

LUEGER W KOŁOMYI.

Opowieść wesoła, zaczerpnięta ze stosunków galicyjskich.

przez

Grzegorza Smólskiego.

7 (Ciąg dalszy).

— Nu, to jak będzie?

— Trzeba kupić porządny frak gotowy u Kozowera, albo Lewandowskiego.

— Jak nie ma, to da Goldstückel... Goldstückel jak dojna krowa, wciąż daje. Ale temu dawaniu musi raz *bicz* koniec.

— Ja dla siebie nie potrzebuję iść do Luegera.

— Powiedziałem, że zapłacę, niech Kozower przysze do mnie rachunek.

Po chwili dodał:

— Pan musi mu powiedzieć na rozum, żeby sobie pojechał do diabła, tu *nima* co *robisz*, Kołomyja miasto *żydowskie*. Ma pan jeszcze *dwadzieścia* koron, ale tego paskidnika koniecznie trzeba *wiprawicz* do domu.

— Zrobić co będzie można.

Gdy Goldstückel wracał do domu przez rynek, mieszkane Jojny było jeszcze oświetlone. Starsi kahału odbywali pewno naradę nad tem samem, co jemu ciążyło chwilowo najbardziej na sercu. Chętnie poszedłby do nich, lecz do tego brakło mu odwagi. Jojne rozsierdzone na niego, wyrzuciłby go za drzwi. Pozostał więc z myślami swoimi, które bezładnie snuły mu się po głowie.

U Jojny obradował istotnie cały „kul“, zasilony kilku gośćmi z poza swojego obrębu, zaproszonymi „do pomocy“. Młodzieńcy „Rothbarth“ przewodniczył. Jako, goście doradcy zasiedli do stołu: dwaj kandydaci: Krikalis i dr. Tałkes, adwokat dr. Zipfel, dzierżawca pobliskiego Kobylicza Juda Kopelman, Dawid Maneles, Mojsze Bimstein i kilku innych jeszcze. Wobec wspólnego niebezpieczeństwa, zjednoczyły się wszystkie stronnictwa żydowskie.

Dr. Tałkes proponował, żeby się zjednoczyć także co do wyborów i postawić jednego wspólnego kandydata żydowskiego. Lecz kahał godził się na to tylko pod warunkiem, jeśli wspólnym kandydatem będzie rabin Floch, przeciwko czemu dr. Zipfel zastrzegł się stanowczo w imieniu swego „przyjaciela“ dr. Turteltauba, zaś Krikalis za nic w świecie nie chciał odstąpić od swej kandydatury, wobec czego dr. Tałkes cofnął wniosek, stawiając inny, mianowicie, że stronnictwa co do wyborów zachowają wolną rękę, a tworzą tylko ligę przeciw Luegerowi, mającą go zwalczyć siłami wspólnymi.

Obawiano się bardzo, by herszt wiedeńskich antysemitów nie zbuntował przedmieszczan, zrezygnowanych jako „wyborcy chrześcijańscy“ przeciwko żydom.

Dr. Zipfel pocieszał zgromadzenie tem, że on nie umiając ani po polsku, ani po rusku, nie będzie się mógł porozumieć z przedmieszczanami.

Ktoś z obecnych zauważył, że można porozumieć się także na migi, inny zaś podniósł, że tacy krzykacze jak Namentowski, Sedlaczek, Brandmajer i Niesamowity mogą służyć w tym kierunku za pośredników-tłumaczy,

Dr. Zipfel przy nazwisku Niesamowity uśmiechnął się bardzo znacząco, co roztropny Juda Kopelman natychmiast zrozumiał, odzywając się wskutek asocjacji myśli.

— Nu, to kupmy i tamtych trzech.

Jojne sprzeciwił się temu. Kahał wydał i tak ogromnie dużo na wybory. Sam nie byłby podołał, gdyby się nie był posiłkował wcale niepoślednio kasą miejską. Trzebaby znowu kilku setek, a kto wie, czy nie wyrzucenoby ich na darmo. Niema pewności, że krzykacze antysemitcy wzięwszy pieniądze, przecież potajemnie robiliby swoje. Przy tajnem głosowaniu kartkami nie może być żadnej kontroli. Dr. Zipfel wyruszył z wnioskiem pośredniczącym, żeby przed zgromadzeniem luegerowskim spić wymierzonych krzykaczy do niepoczynności.

— Tego pan doktor nie dokaże — odzywa się Maneles.

— Czemu?

— Bo Namentowski, a także Brandmajer mają tak twarde głowy, że mogą pić trzy dni i trzy noce bez przestanku, a przytomności nie tracą. Bimstein dodaje:

— Zrobiliby chyba tem większą burdę.

— Ja mimo to obstaję przy swoim wniosku — zakonkludował dr. Zipfel.

Krikalis mruczy sobie pod nosem.

— Jak się trafi głupi żyd, to już porządnie głupi.

Rabin jako przewodniczący musi zarządzić głosowanie nad wnioskiem, chociaż Jojne sprzeciwia się mówiąc:

— *Wozu tojt uns solche nebetyci.*

Za wnioskiem głosuje tylko sam wnioskodawca.

Kahalnicy byli niemało zaniepokojeni, że rebe Floch mimo pewnej zapowiedzi, nie przybył. On mógłby przeciwdziałać Luegerowi najskuteczniej. Wybór jego ma znaczenie walki przeciw antysemityzmowi. Coś musiało się stać nadzwyczajnego, że go dotychczas niema. Gdy starszyzna kahalna nadawała swej trosce wyrazu, odezwał się dr. Zipfel:

— Szanuję bardzo rebe Flocha, lecz wolałbym, żeby gdzie ugrzązł w drodze i wcale nie przyjechał. Mój przyjaciel dr. Turtel...

Nie mógł dokończyć, gdy kahalnicy oburzeni jego słowami wszczęli taki krzyk, iż mówić dalej nie mógł. Silberfisch i Prymchower robili nawet obstrukcję, waląc pięściami o stół. Kopelman, przeciwko któremu dr. Zipfel wygrał niedawno proces dla jednego z swoich klientów, krzyknął:

— Frechheit!... za drzwi z takim żydem *treff!*...

Wybuchła ogromna kłótnia. że o mało co nie przyszło do bójk. „Ruf“ Rothbarth uśmierzył jednak burzę przypominając zgromadzonemu, że to woda na młyn Luegera.

Obradowali więc dalej, jak należy prowadzić walkę przeciw dr. Luegerowi. Uchwalono, że stronnictwo Krikalisa, socjalni tałesnicy mają pozostawać przez cały ciąg pobytu Luegera w Kołomyi w gotowości dla obrony żydów. Dalej postanowiono zaraz jutro przejść do ofensywy. Lueger odwiedzi niezawodnie hr. Młodzieńskiego, jako kandydata antysemitycznego. Pojedzie więc do Oleksiniec. Młodzież żydowska w sporej liczbie ma zająć strategiczne stanowisko przy górnicy za mostem, gdzie droga do Oleksiniec skręca na lewo. Wszyscy mają się zaopatrzyć w łajna i obrzucać nimi jadącego „*grosse paskidnika*“. W razie, jeśli do południa miasta by nie opuścił, mają mu w hotelu wyprawić kocią muzykę.

VII.

Goldstückel nie spał całą noc, obmyślając plan kampanii przeciw Luegerowi. Wreszcie wpada mu szczęśliwa myśl do głowy. Zrobi Luegera nieszkodliwym. Ukuty plan wymagał koniecznie obecności dr. Turteltauba. Na szczęście ma on przybyć dziś do Kołomyi. Najprzód trzeba dostarczyć Luegerowi ubioru żydowskiego, żeby się mógł przebrać. Wybrał więc z swojego składu najwspanialsze rzeczy: bekieszę, spodek, stramel, jarmułkę, tates, tefilem, cices, białe pończochy i szlach, dokładnie podług miary; napisał dobre solony rachunek, na którym wycisnął pieczęć swojego teścia i wszystko byłoby gotowe, gdyby nie pejsy, których fryzyer dostarczy dopiero za dwie godziny. Tymczasem przyjedzie dr. Turteltaub. Zanim dostarczy Luegerowi ubioru żydowskiego, będzie mógł z dr. Turteltaubem omówić plan kampanii i ułożyć wszystko. Nie długo miał przybyć pociąg ze Lwowa, więc siadł na wózek i udał się na dworzec kolejowy, bypowitać przybywającego kandydata, któremu torował drogę do zwycięstwa.

Na dworcu czekała już powitalna gromadka zwolenników: Dr. Zipfel, notaryusz, optyk, Bałabuster, radca Szpikalski, redaktor „Makolągwy Huculskiej“, Mądrychowicz i baron Seydel, który stojąc ponad stronnictwami, lubo sam kandydat, wszędzie być musiał „dla zaznaczenia“ swej „bezzstronności“. Aptekarz Szypułka miał na powitanie wygłosić prolog własnej muzy, lecz nie przybył na dworzec. Stało się to z przyczyny Maryi Kazimiery, jego małżonki, która po wizycie hrabiego, złożonej państwu aptekarstwu, przeszła onegdaj do „stronnictwa chrześcijańskiego“, ciągnąc za sobą męża jak kometa ogon, mimo że słynął wzdłuż i szerz z wybitnie liberalnych zasad.

Goldstücklowi była bardzo nie na rękę deputacja powitalna. Miał pilnie do pomówienia z dr. Turteltaubem w cztery oczy. Od szybkiego działania zawisł cały plan kampanii przeciw luegerowskiej.

Tymczasem powitanie zabierało dużo czasu. Główny mowca, radca Szpikalski, wygłosił całą orację, po nim witał przybyłego baron Seydel, a dr. Zipfel, znany z rozwlekłości, stał w gotowości krasomowczej.

Periculum in mora. Więc Goldstückel szepnął kandydatowi do ucha, że musi z nim pilnie pomówić o bardzo ważnej rzeczy, poczem ten, jako człowiek przedewszystkiem praktyczny, dziękując wyszukanemi słowy za tak świetne przyjęcie „zasad“, których jest przedstawicielem, przeprosił

„kochanego kolegę“ i „wszystkich łaskawych i czcigodnych panów, których stałość zasad postępowych jest rozrzewniającą“, że musi pomówić z Goldstücklem w nader ważnej sprawie nie cierpiącej zwłoki i z nim pojechać do miasta.

Oznajmienie to wywołało niemiłe wrażenie na obecnych, co uwidoczniło się na ich twarzach. Notaryusz przybył na dworzec swoim paradnym ekwiparzem w pewnej nadziei, że kandydat, siedząc po jego prawicy, odbędzie wraz z nim wjazd do miasta.

— Jeśli już nie będę miał honoru — rzekł z małym przekąsem — zawieźć czcigodnego kandydata swoim powozem do miasta — proszę zatem na jutro do siebie na obiad.

— Z przyjemnością będę służył — odparł dr. Turteltaub, poczem dodał:

— Będę miał szczęście i honor widywać się częściej z każdym z łaskawych panów. Zabawię tu dni kilka. Rozumie się, że spełnię swój obowiązek składając uszanowanie i wizytę znakomitym przewodcom obywatelstwa kołomyjskiego.

— Maks! — odezwał się dr. Zipfel — zgadnij kto do nas przyjechał w gości?

— Wiedzieliśmy już wczoraj — odparł dr. Turteltaub — dzienniki miały telegramy. Gazeta tu tejsza pisała o tem już przed tygodniem.

— „Kukułka Pokucka“ — wtrąca redaktor Mądrychowicz. Sprawka to Niesamowitego. Na straży stoi jednak mężnie „Makolągwa Huculska“. Dzisiejszy artykuł wstępny na powitanie jasnie wielmożnego pana kandydata, pochlebiam sobie...

— Bardzo pięknie dziękuję — przerwał mu dr. Turteltaub i nie dając mu skończyć pożegnał obecnych odjeżdżając fiakrem spieszenie z Goldstücklem.

Po drodze rozwijał Goldstückel swój plan przeciwko Luegerowi, opowiadawszy o jego zamiarze przebrania się za żyda. Okoliczność ta daje rządom podstawę do zajęcia się jego osobą. Przebranie się „należyte pejsy“ uzasadniają podejrzenie, że się chce ukrywać. Może być zbrodniarzem, nawet bardzo niebezpiecznym. Kto on jest, starostwo może o tem nie wiedzieć. Wystarczy, że się przebrania, ukrywa, czego nie czyni bez ważnego powodu. Urząd musi rzecz zbadać dokładnie i w tym celu uwięzić podejrzaną osobę, inaczej ptaszek by uciekł. Dokładne śledztwo potrwa co najmniej tydzień, a tymczasem odbędą się wybory. Wprzód jednak trzeba, żeby kandydat złożył swe uszanowanie, a to bezzwłocznie, małżonce pana komisarza starostwa, pani Silskiej i zapewnił sobie jej względy i poparcie. Ona trzęsie starostwem, nietylko za pośrednictwem męża, lecz także samego starosty, który bywa na „*jourach*“ u państwa Silskich i nado wieczorami, najczęściej gdy pan komisarz zabawia się przy „lampce“ wina u Korpacza z kwartalnikami. Panu staroście, jako bezzęnnemu nudzi się a pani komisarzowej także.

Dr. Turteltaub uznał plan Goldstückla za genialny. Kazał rzeczy swe odwieźć do hotelu, sam zaś, nie strzepawszy nawet kurzu podróżnego z siebie, udał się do pani komisarzowej, u której doznał przyjęcia dobrego. Ażeby sprawę zastrzyczyć, dodał jeszcze, że słyszał we Lwowie o pewnym bardzo niebezpiecznym anarchiście, który objeżdża Galicyę w rozmaitych przebraniach z zamiarem wyzyskania rozdrażnienia wyborczego dla swoich celów. Ma on zamiar wzniecać pożary przez podkładanie bomb wybuchowych. Pani Silska, dama ożywiona najlepszymi chęciami służenia dobru publicznemu, udała się natychmiast do starostwa.

Goldstückel tymczasem podążył ze strojem żydowskim do hotelu angielskiego. Lueger oczekiwał go z wielką niecierpliwością.

— Przecie przyniosłeś raz! — zawołał.

— Fryzyer nie miał gotowych pejsów, musiał robić dopiero — odparł.

Obcy przeglądając rzeczy przyniesione, próbował jedno po drugim, wszystko było ściśle podług miary dobrane. Tylko z pejsami nie mógł sobie dać rady, nie mogąc ich umocnić na skroniach. Goldstückel radził, żeby je przyszyć wewnątrz do jarmułki, która kryła mu głowę aż po uszy. Goldstückel, mając igłę i nitkę przy sobie, uskutecznił to szybko. Wszystko zatem było w porządku. Tylko rachunek wydał się obcemu za wysoki. Zaczął się targować, odparł, że to nie jego rzecz, lecz kupca, który zrobił już najniższe ceny. Jeżeli jednak wydają mu się za wielkie, może zwrócić towar.

Z kwaśną miną zapłacił rachunek, gdy do drzwi pokoju silnie zapukano i równocześnie prawie otworzyły się drzwi, w których ukazał się komisarz Silski w mundurze urzędowym w towarzystwie dwóch żandarmów z najeżonymi bagnetami.

C. d. n.